



Czarno widzę!

Wolne głosy

KRZYSZTOF OŻEGOWSKI

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL

Jest taka instytucja, która nadal tkwi głęboko w epoce *rozwinętego socjalizmu*, jak nazywano schyłkowe lata PRL. Nie zmieniła się w III RP ani nawet w IV. Tu mała dygresja – choć powstania IV RP nigdy oficjalnie nie ogłoszono, to jednak funkcjonuje nie tylko w mediach, ale także (a może szczególnie) w wypowiedziach polityków, przez co bardzo przypomina leki homeopatyczne, czyli coś, co według naukowców zajmujących się fizyką i chemią nie istnieje, a jednak wielu twierdzi, że doświadcza ich działania. Zupełnie podobnie jest z Rzeczpospolitą oznaczoną numerem IV. Ale zakończmy ten wtręcik i wróćmy do bohaterki (instytucji) tego ścinka, a ściślej mówiąc – bohatera, gdyż na myśli mam Zakład Ubezpieczeń Społecznych, czyli popularny ZUS. Oczywiście, nie będę zajmował się całokształtem działalności tego molocha, gdyż zamiast ścinka musiałaby powstać solidna książka, albo przynajmniej długi artykuł, a ponieważ nasze biuletynowe łamy z gumy nie są, to przyjrę się jednemu aspektowi jego działalności, czyli problemowi tzw. druków ZUS ZLA, ciągle zwanych przez wielu, zapewne z przyzwyczajenia, drukami L4. Jak się okazało w czasie tegorocznych tzw. strajków lekarskich, w świadomości wielu funkcjonuje przekonanie, że wypisywanie tychże druków przynależy automatycznie każdemu lekarzowi w momencie uzyskania prawa wykonywania zawodu. Tymczasem prawda jest zupełnie inna – o czym wie każdy *zwykły* lekarz, a nie przypomina już sobie lekarz, który na swoje i kolegów nieszczęście został politykiem. Otóż, aby wystawiać pacjentom te *czeki na pieniądze*, lekarz musi zawrzeć osobną umowę, właśnie z ZUS-em, i zostać *upoważniony decyzją* wydaną przez tę instytucję, w oparciu o zapisy ustawy z 1999 r. Zapewne to, iż przepisy regulujące wystawianie druków ZLA pochodzą z tego roku, skutkuje tym, że nie przewidziano w nich odpłatności za wystawienie tego dokumentu, który w istocie rzeczy jest wewnętrznym dokumentem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, na podstawie którego osoba objęta ubezpieczeniem chorobowym otrzymuje pieniądze za czas niezdolności do pracy z powodu choroby (lub stanu uznanego za równoważny). Co ciekawe, ustawa o świadczeniach finansowanych ze środków publicznych mówi tylko (w art. 16), że świadczeniobiorcy przysługuje orzeczenie *lekarskie* o niezdolności do pracy, natomiast nie wspomina nic o tym, że ma to być druk ZUS ZLA! Że nie jest to przeoczenie, świadczy fakt, iż w dalszej części tego artykułu, gdy mowa o orzekaniu dla celów rentowych, ustawodawca wprowadza pojęcie *zaświadczenia* i wskazuje ZUS jako instytucję finansująca jego wydanie. Wydaje się, że czas już najwyższy, aby Naczelna Izba Lekarska podję-

ła twarde rozmowy z centralą ZUS, aby ustalić odpłatności za wystawienie zaświadczenia ZUS ZLA. Do rozmów powinni przyłączyć się także przedstawiciele zarówno spoz-ów, jak i nzo-ów, gdyż wystawianie tych zaświadczeń absorbuje wiele czasu ich pracowników, a to przecież kosztuje. Ktoś powie, że to przesada, bo *ile to może kosztować?* Ile, to się okaże po negocjacjach. A że nie powinniśmy mieć skrupułów, niech świadczy przykład Narodowego Funduszu Zdrowia, który najwyraźniej postanowił poprawić wskaźnik przychody/koszty i już przerzucił na lekarzy koszt druku recept lekarskich, a w niedługim czasie obciąży ich kosztem oprogramowania do wymiany danych z Funduszem.



Pozostawmy jeszcze na chwilę przy drukach ZUS ZLA. Oprócz tego, że ZUS wymaga wystawienia tego zaświadczenia, czyli wykonania pracy za darmo, to jeszcze obliuguje lekarza do dostarczenia oryginału zaświadczenia w ciągu *7 dni od dnia wystawienia zaświadczenia do terenowej jednostki organizacyjnej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych*. Oczywiście, na koszt lekarza a nie ZUS! Mało istotny jest przy tym fakt, że lekarz może to zrobić osobiście (lub przez swojego pracownika) albo przesłać zaświadczenia pocztą. Jak by na to nie patrzeć, wszystko to kosztuje, np. najtańszy list to 1,35 zł, a razy 52 tygodnie (dostarczać trzeba przynajmniej raz w tygodniu) to daje 70,20 zł rocznie. Ktoś powie, że to niedużo. Być może, ale ja wolę te pieniądze wydać na coś innego. Wydawałoby się, że w związku z tym ZUS powinien ułatwić oddawanie druków. Niestety, tak nie jest. W Poznaniu druki ZUS ZLA oddaje się w oddziale przy ulicy Dąbrowskiego. Można to zrobić idąc albo do jednego z biur, albo wrzucając druki do skrzynki w holu. Wydawałoby się, że w związku z tym nie ma problemu z terminowym ich dostarczeniem do ZUS. Niestety, jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach. Tu tym *diabłem* jest czas pracy oddziału. Z reguły czynny jest bowiem do godziny 15.00. Jak wiadomo, w tych godzinach większość przychodni jest nadal czynna. Lekarz (o ile nie ma wolnego pracownika), chcąc dostarczyć na czas druki, musi przerwać pracę, przez co może narazić się nie tylko na niezadowolenie pacjenta, ale także kłopoty ze strony NFZ. Ktoś powie: no przecież ZUS nie może pracować całą dobę. Fakt, nie może, ale przecież jest proste rozwiązanie tego problemu. Wystarczyłoby zrobić skrzynkę/wrzutnię na druki dostępną z zewnątrz budynku, tak by można było zaświadczenia wrzucić o każdej porze. Że jest to możliwe, świadczy przykład banków, które mają takie wrzutnie, do których można wrzucać, np. utarg ze sklepów. I tę propozycję dedykuję poznańskiemu oddziałowi ZUS. Koszt tego urządzenia dla tak bogatej instytucji (sądząc po wystawnych budynkach) będzie niewielki, a w efekcie na pewno przybędzie terminowo dostarczonych zaświadczeń i ZUS nie *będzie musiał* wysyłać irytujących lekarzy listów *groźących* (sic!) cofnięciem upoważnienia do wystawiania druków ZUS ZLA.



Na koniec mała refleksja. Najwyraźniej premier Kaczyński i minister Religa mają lekarzy za idiotów. I to jeszcze idiotów pozbawionych pamięci. Jeszcze niedawno jeden z drugim zapewniali nas, że nie ma środków na podwyżki w ochronie zdrowia, a tu proszę: CUD!!! Ledwo rozpoczęła się kampania wyborcza i już, szast, prast, kilka miliardów pojawiło się jako zanęta. Tak, tak, zanęta, a nie przynęta. Bo jak wiadomo wszystkim rybakom, zanętą się rybka nie pożywi, a przynętę niejedna sprytna potrafi zjeść, nie łapiąc się na haczyk.